

Joanna Olech

**Miziołki wracają,
czyli Kaszydło rządzi**

© by Joanna Olech

© by Wydawnictwo Literatura

Ilustracje:

Joanna Olech

Opracowanie graficzne:

Katarzyna Kołodziej

Korekta:

Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I, Łódź 2022

ISBN 978-83-8208 -096-4

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl



ŻYCIE JEST BRUTALNE.

Serio. Potrafi skopać tyłek. Zwłaszcza kiedy jesteś dziewczyną, masz dwanaście lat (no, prawie) i szurniętą rodzinę na karku. Wiem, o czym mówię. Mam na to trzy dowody:

Po pierwsze – moi rodzice to kosmici. Gdyby istniały egzaminy na dorosłego, oblaliby wszystkie testy. Są na maksa popaprani. Całują się na ulicy – uwierzycie? – przy ludziach!!! I w każde Halloween przebierają się za DYNIE! Boszsz... co za obciach!

Po drugie – mój brat to prawdziwy Lord Vader – samo zło. Wyżera mi słodycze z szafki i nie pozwala grzebać w telefonie. Jest stary jak piramidy – niedługo zdaje maturę. Aha – zapomniałabym – ma pryszczę. Blee!

Po trzecie – dzielę pokój z młodszą siostrą. Mały Potwór (bo tak ją nazywamy) jest podobno geniuszem. Przynajmniej tak mówi szkolna pedagog.

No, nie wiem... Co to za geniusz, co nie potrafi zrobić ollie na deskorolce?

Potwór ma zajawkę na punkcie robaków. Znosi do domu wszystko, co pełza, i potem to hoduje w słoikach. Nigdy nie mogę być pewna, czy w łóżku nie znajdę rodziny skorków. Albo pająka, jak ostatnio.

Moje życie w tym domu to marny serial w amatorskiej obsadzie. Zero prywatności i ciągła walka o łazienkę. Mnóstwo czasu zabiera mi ochrona własnego terytorium. O, choćby teraz – Potwór już węszy wokół mojego biurka.

– Co piszesz?

– Nie twój interes – odpowiadam grzecznie.

– Pamiętnik!?! Pokaż!... Daj przeczytać.

Taaa, jasne! Prędzej odgryzę własną głowę.

Na szczęście mam pod łóżkiem walizkę z zamkiem szyfrowym. Potwór się nie dobierze, choćby zdechł.

Jednym stanowczym ruchem wystawiam siostrę za drzwi... O, proszę. Już leci do mamy na skargę. Słaby moment wybrała. Mamiszon nakłada sobie na twarz koreańską maseczkę ze śluzu ślimaka. Serio! W tym stanie nie nadaje się do roli Groźnej Matki.

Szczerze mówiąc, ten pamiętnik to nie mój pomysł. Na pisanie namówił mnie pan Żurek, nasz wychowawca.



Powiedział, że to mi pomoże rozwinąć leksykę? Leksykę?... Leksycośtam... nie pamiętam.

Lubię naszego wychowawcę. Co mi szkodzi, spróbuję.

PIĄTEK, 1.01

NOWY ROK, MIECZYŚŁAWA

Ranek nazajutrz po sylwestrze zawsze jest w naszym domu... eee... melancholijny.

Ja i Potwór z reguły spędzamy Ostatni Wieczór Roku u dziadków, do których jesteśmy podrzucane w przeddzień po to, żeby starzy mogli nabawić się bólu głowy i zakwasów od dzikich płasów.

Nawet lubię te wieczory z dziadkami. W telewizorze leci rewia sylwestrowa, z której robimy sobie bekę, gramy w planszówki (dziadek daje nam wygrywać), a z wybiciem dwunastej pijemy szampana bezalkoholowego i jemy lody. Kotka Zmora wylizuje resztki. Nikt nie protestuje.

Rano babcia odwozi nas do domu, w którym panuje dziwna cisza. Papiszon ślania się na nogach po wczorajszych wygłupach, mama leży w ciemnym pokoju z kompresem na czole, a we włosach ma pełno confetti. Nikt nie



zbiera z podłogi porzuconych ubrań, a krawat ojca wygląda, jakby Shrek się w niego wysmarkał. Pod kilku aspirynach rodzice zmartwychwstają, a pod wieczór zaczynają nawet grzebać w lodówce w poszukiwaniu jakiejś paszy. Wtedy zwykle pojawia się Miziołek, bo jemu powrót do domu zajmuje więcej czasu.

W tym roku Mizioł bawił się na domówce u Parzyszka, którego starzy (oboje lekarze) mieli nocny dyżur w szpitalu. Podobno impreza była epicka – Fifa zjadł całe potpourri, czyli perfumowane suche kwiaty, które mama Parzyszka ustawia w szklanej wazie dla aromatu. Tym samym wygrał zakład i mógł w nagrodę pełnić rolę didżeja. No i Fifa przez całą noc potrząsał włosami i czołgał wszystkich ziomków brutal death metalem, który brzmi – jeśli wierzyć Miziołkowi – jak koncert na sześć wiertarek udarowych. Nie da się przy tym przytulać w tańcu z dziewczynami, ale jest brutalna moc (sąsiedzi coś o tym wiedzą).

Miziołek przeżył dzięki temu, że dyskretnie zatkał uszy żelkowymi misiami Haribo.

NIEDZIELA, 3.01

GENOWEFY, DANUTY

Pierwsza niedziela po sylwestrze, czyli czas na postanowienia noworoczne, które nasza rodzina praktykuje z uporem wartym lepszej sprawy. Postanowienia przypinamy magnesem do lodówki, gdzie płowieją przez cały rok i są niemym świadkiem naszej moralnej porażki.

Mamiszon co roku obiecuje sobie uprawiać jogę i wykuć na blachę odmianę francuskich czasowników nieregularnych. Ale już w kwietniu wycina z maty do jogi wielkanocne zajaczki, a podręcznik gramatyki francuskiej służy za protezę kulawej szafki w przedpokoju.

Tata z kolei postanawia zrobić porządek z książkami i nie jeść nic po osiemnastej. Ha, ha! Nie minęła nawet GODZINA od tej szlachetnej deklaracji, kiedy przyłapałam go w kuchni na gorącym uczynku. W panice oblizywał paluchy i kopnął pod stół sreberko po czekoladowym Świętym Mikołaju.

Postanowienia Miziołka zajmują jedną żalostną linijkę: „dokopać Szwagrowi w brydża”. Naprawdę, mógłby sobie darować... Szwagier (czyli Tadzio), jest wicemistrzem Polski w brydżu sportowym i gra z Miziołem tylko z litości. Daje mu fory, bo są kumplami.

Jedynie Mały Potwór podejmuje realistyczne postanowienia noworoczne, na własną miarę. A mianowicie: „wygrać Kangura” (konkurs matematyczny. Spoko, wygra w cuglach) i „zbudować plac zabaw dla mrzygłódków”. Mrzygłódki to takie chrząszcze, które Potwór hoduje w słoiku. Głównie żrą i wydalają. Z niepojętego dla mnie powodu Potwór uznał, że przydałyby im się zjeżdżalnia i karuzela.

Co do moich postanowień, to są skromne. Zamierzam:

- piec bezę, która nie oklapnie,
- narobić obciachu Paputowi, który jest gorszą wersją grypy żołądkowej w koszulce Bayernu Monachium i z aparatem ortodontycznym na zębach.